Nr. 13. Racibórz, wtorek dnia 30-go stycznia 1894 r. Rok VI.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.
Racibórz.
(Ratibor.)

Pismo poświęcone Ludowi.
Wychodzi trzy razy w tydzień, co wtorek, czwartek i sobotę.

Redaktór główny i odpowiedzialny:
Dyonizy Królikowski
Racibórz.
(Ratibor).

Ćwierćrocznie: 1 mk.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Bóg dał nam zwycięstwo!

Wiadomość o zwycięstwie ludu polskiego już wszystkie gazety potwierdzają: p. Strzoda zwyciężył p. Delocha znaczną większością głosów.

„Schlesiche Volkszeitung“ i jej raciborska kumpanka toczą śliny ze złości, że to katolicki lud polski postawił na swojem!

Te dzienniki nibyto katolickie już bez rumieńca wstydu depcą nogami to, co nas Polaków i Niemców-katolików łączy: jedność świętej religii.

Im pianę jadowitą napędza do ust owa myśl, że to powiat prudnicki okazał światu, iż tam lud dojrzał politycznie, że jest takim samym ludem katolickim i polskim, oświeconym i rozumnym, jak np. w Niemczech lud bawarski.

Wobec tego napadu wściekłości obu dzienników, musimy sobie postawić pytanie, co to są za ludzie, którzy za temi pismami stoją i do czego oni właściwie dążą?

Lżą i zaczepiają teraz ks. prob. Gerntkiego, i to za co? Za to, że wiernego i szczerego katolika polecał?

Kto dobrze zrobił, czy ks. Strzybny, czy ks. Gerntke, zapytujemy się tych pism?

Nie posiadacie się ze złości, że przeszedł p. Strzoda członek centrum, więc chyba chcecie aby takich wybierano, jak tutaj do sejmu w Raciborzu? Powiedzcie to otwarcie, a wilcze kły i pazury ukażą się pod waszą skórą barania.

Zachowanie się tych dwóch pism niemiecko-katolickich **musi otworzyć oczy** wszystkim katolikom dobrze myślącym, musi przekonać wszystkich, że te dwa organa niechcą zgody katolików, że więc mają **inne niekatolickie** cele na oku, iż albo **świadomie, albo nieświadomie pracują nad zaprzepaszczeniem katolicyzmu na Szląsku.**

Ich postępowanie wobec wyborców prudnickich i ks. Gerntkego, który jest Niemcem z urodzenia i z pewnością nie potrzebuje brać lekcyi patryotyzmu niemieckiego od **renegatów**, musi do takiego wniosku doprowadzić!

Niechaj duchowieństwo szląskie rozważy, do czego ta iście zwierzęca nienawiść ku polskiemu imieniu doprowadzi!

Toć lud polski widzi, że luterskie, masońskie, a nawet socyalistyczne gazety więcej dla nas poczucia sprawiedliwości okazują, niż pismidła, przywłaszczające sobie charakter katolicki!

Niechaj katolickie duchowieństwo szląskie położy raz na zawsze tamę tej grzesznej robocie, której cel, znającym historyę szląską, musi być widocznym.

Brońmy idei jedności katolickiej!

My Polacy katolicy wierzymy, że katolicyzm szczery i prawdziwy, to sprawiedliwość sama, to święta prawda; wierzymy, że jak idea katolicka doczeka się zwycięstwa i zrozumienia wśród narodów, to każdej narodowości uciśnionej będzie wymierzona sprawiedliwość. Dla tego my zawsze i wszędzie stać będziemy przy sztandarze katolickim, **przy jedności katolickiej**, którą ludzie źli chcą rozerwać w celach szkodliwych dla Kościoła.

Odprawę oszczercom

dał ks. Prob. Gerntke w swojej odezwie do wyborców prudnickich w sam przeddzień wyborów i to następującą:

„W odezwach wyborczych, oświadczeniach i różnych artykułach gazeciarskich, czytali zapewne wszyscy, jak w nich w to bito, że jest obowiązkiem pod utratą czci głosować przy wyborach ściślejszych za p. Delochem; ale to nie jest prawdą, Ten, kto to wyborcom powiada, jest świadomym, albo nieświadomym kłamcą. Obowiązkiem każdego woborcy jest tak głosować, jak mu jego sumienie nakazuje. Kto ma więcej zaufania do p. Delocha, kto wierzy rzeczywiście, że p. Deloch, porucznik rezerwowy i posiedziciel dóbr rycerskich, będzie bronić lepiej i odważniej naszych interesów, tego obowiązkiem byłoby za Delochem głosować. Przeciwnie, kto jest tego przekonania, że pan Strzoda będzie dzielniejszym posłem, że mieć będzie więcej wyrozumienia dla naszych potrzeb i śmielej nas będzie bronić, tego obowiązkiem, świętym jest głosować za panem Strzodą.

Ale na pierwszym punkcie powinniśmy wiedzieć o tem, że najprzedniejszym jest obowiązkiem pozostawić wyborcom wolność wyboru, a nie ukrócać tej wolności okłamywaniem ludzi mniej oświeconych, oczernianiem niecnem osoby, jak to n. p. uczyniono w jednej odezwie, gdzie p. Strzodę nazwano przyjacielem socyalistów, aby wyborców obałamucić.

Jest to oszczerstwem i niegodziwym wymysłem. Przez takie postępowanie, przez to deptanie praw przynależnych wyborcom ze stanu średniego i roboczego, jak się tutaj działo, aby tylko p. Delocha przeprowadzić, powstają niezadowoleni, a z niezadowolonych robią się socyaliści.

Kłamstwem jest również, jeżeli w odezwach zarzúcano p. Strzodzie, że nie jest prawym katolikiem, zwolennikiem centrum, że wyborca centrowy nie może głosować na p. Strzodę.

Czy p. Strzoda nie jest katolikiem?

Ktoby śmiał takie nędzne oszczerstwo udowodnić? Nie mięszajcie, na Boga, naszej świętej religii w sposób taki nikczemny w walkę stronnictw politycznych — kiedy tutaj żadne z dwóch stronnictw religii nie zaczepia.

Wyborców bałamucić temi oto słowami: „Na Strzodę nie powinien głosować, kto jest prawym katolikiem“, „to się sprzeciwia czci naszej“, takie głosy są nadużyciem największem świętości i nikczemnem świętokradztwem. Bo czyż katolickie centrum w parlamencie straci jednego posła przez wybór p. Strzody? Nie, p. Strzoda się na piśmie zobowiązał i publicznie oświadczył, że po dokonanym wyborze wstąpi do centrum. Wprawdzie, oszczercy jego twierdzą znowu, że go centrum nie przyjmie, ale tego członkowie centrum nie uczynią, bo są ludźmi rozumnymi, niczem też nie byłoby usprawiedliwione, ażeby szczerego i wiernego katolika, jakim jest pan Strzoda, centrum miało odepchnąć; z miłości zaś ku tym, którzy na p. Strzodzie psy wieszają, tego centrum nie uczyni.

Co się tyczy twierdzenia, że pan Deloch jest jedynym prawomocnym kandydatem centrum w naszym powiecie to tak w rzeczywistości było, ale tylko do dnia wyborów, 11 stycznia. Wolą narodu pokazało się, że mamy dwóch kandydatów: p. Deloch i p. Strzoda są prawomocnymi kandydatami na mocy kartek, które na nich oddano.

Wybory ściślejsze rozstrzygną, kto mieć będzie większość i kto posiada większe zaufanie.

A więc nie bójcie się niczego!

Dwóch kandydatów centrum przychodzi do ściślejszych wyborów; niechaj każdy głosuje według swego przekonania!“

Ta odezwa ks. prob. Gerntkiego pozostanie nazawsze dokumentem, wystawiającym świadectwo fałszowi, obłudzie i nikczemności tych, co jedność katolicką podkopują i pracują nie dla katolickiego kościoła, nie dla porządku Bożego na świecie, ale dla masonów i liberałów.

Co tam słychać w świecie.

Ojciec św. cieszy się znakomitem zdrowiem i znowu regularnie udziela posłuchania tym, którzy do Rzymu przyjeżdżają, aby Ojca św. ujrzeć.

Teraz z urzędowej strony zaprzeczają w Watykanie, jakoby biskup teraspolski miał być posłem cara.

Z **Berlina** donoszą, że pomiędzy kanclerzem a Bismarkiem nie było żadnych narad. Bismark podobno bardzo licho wyglądał, a jego lekarz przyboczny Schwenninger miał mu tej podróży odradzać. Tak źle jest ze zdrowiem Bismarka, że nawet nie chciał zostać na urodzinach cesarskich, ale odjechał zaraz do domu.

W **Berlinie** panowała wielka radość z powodu przyjazdu Bismarka. Na ulicach, którędy Bismark przyjeżdżał, były zebrane tłumy ludności, ale mało było wśród nich widać ludzi biedniejszych, tylko przeważnie bogatszych. Za okna w tych domach, którędy Bismark przejeżdżał, płacono grube pieniądze, aby tylko Bismarka ujrzeć. Książę Bismark jechał powozem otwartym razem z królewiczem Henrykiem, bratem cesarza. Dalej jechał powóz ze synem Bismarka hr. Herbertem.

Gdy Bismark przyjechał do pałacu i w swoich pokojach się rozgościł, przybył do niego cesarz, aby go powitać.

Atoli ogólna radość została zamąconą, że Bismark nie zostanie w dniu urodzin cesarskich. Jeszcze tego samego wieczora miał go cesarz odwieść na dworzec, bo Bismark wraca do domu.

Gazety niemieckie piszą, że nie ma wątpliwości, iż Bismark znowu będzie rządził, że jego politykę będą prowadzić. Nawet gazeta dzisiejszego kanclerza w tym duchu pisała, że to wypadek bardzo ważny, bo Bismark stanie się doradzcą cesarza.

O rządzie włoskim mowiono, że się stara tajemnie o porozumienie z Francyą. Ponieważ wielka jest zawziętość pomiędzy rządem francuskim a włoskim, więc Włochy wyszu-

kały sobie pośrednika, a tym pośrednikiem ma być Rosya. Włochy wiedzą, że dalej nie mogą iść na udry z Francuzami, bo to kraj sąsiadujący z nimi i już od starych czasów tak się złożyły stósunki, że Włosi z Francyi mieli wiele pożytku, bo nietylko różny towar wysyłali, ale jeszcze lud roboczy znajdował we Francyi zarobek. Teraz przez nieprzyjaźń nagle się to wszystko popsuło, co było dziełem tak długiego czasu, więc niedziw, że Włosi bankrutują i upadają.

Ale tej wiadomości o rokowaniach z Rosyą włoskie dzienniki przeczą. Prawdą, że choćby i tak było, toby też przeczyły, bo to sprawa nie cierpiąca jawności.

Najgorzej dla Włochów, że lud stracił do kas publicznych zaufanie. Wszyscy obywatele żądają, aby im z kas pieniądze zwrócono.

Z **Hiszpanii** donoszą o nowym zamachu anarchistów. Gubernator Barcelony wyjeżdżał na przechadzkę. W tej chwili, gdy wchodził do powozu, strzelił do niego pewien anarchista z rewolweru. Kula utkwiła w szczęce gubernatora i dotąd jej nie można wyciągnąć. Anarchista przyznał się natychmiast do czynu. Zapieranie, nie byłoby mu na wiele się zdało, bo zamachu dokonał w obecności kilkunastu żandarmów, którzy na to patrzeli. Widać, że rządy prześladowaniem i więzieniami nie przyjdą z anarchistami do końca. Musi być ta Barcelona najniebezpieczniejszem gniazdem anarchistów.

Znów słówko o naszej sprawie narodowej.

Starawieś, dnia 27. Stycznia 1894.

Każda nowość, a choćby była najlepszą, musi wprzód być skrytykowaną, wyśmianą, błotem obrzuconą, zanim lud ją za dobrą uzna.

Ale naszego ludu polskiego szczególnie długo nie można przekonać o dobroci jakiej rzeczy, którą inne narody już dawno za dobrą, uznały, na to kilka przykładów.

Kiedy pierwsze kartofle zaprowadzono do Europy, to najprzód się rozpowszechniły w Anglii, potem we Francyi, potem w Niemczech a na ostatku u nas i w takich okolicznościach, że żandarmi musieli ludzi w polu dozorować, aby te kartofle, które od rządu dostali, też i posadzili. Dalej już dawno gdzie indziej, albo i po tutajszych dominiach stawiano we żniwa skoszone zboże tak u nas zwane „lalki," a nasz lud „gnoił" albo „młocił" zboże na pokosach, a gdy kto z praktyczniejszych próbował na wzór dominiów swoje zboże stawiać w lalki, to był od innych wyśmiany, a dziś — zgoła nie masz gospodarstwa (przynajmniej w naszej okolicy) gdzieby zboża nie stawiano w lalki. Dalej gdy ja obejrzawszy sobie ulepszony pług, kazałem kowalowi pług zrobić z wysokim lemieszem (jak my mówimy „zielazami"), to niektórzy mówili do kowala, ty go nie słuchaj, tylko rób po staremu, a dziś prawie każdy gospodarz ma podobny pług.

Dalej gdy sobie kupiłem stalowe widły do gnoju, bardzo misternie zrobione, to się niektórzy gospodarze ze mnie pośmiewali, i mówili że to są widelce do sałaty, a dziś u nas, prawie każdy gospodarz ma podobne widły. A tobym nie skończył dowodzić, że nasz lud każdą rzecz wprzód wyśmieje, zanim ją za dobrą uzna.

Podobnie się ma z różnemi urządzeniami społecznemi, jak i z Towarzystwami, spółkami, zabezpieczeniami, gazetami, bardzo powoli nasz lud z nich korzysta, na przykład ze zabezpieczenia od ognia, i gradobicia to już w ostatnim czasie więcej korzysta, ale zabezpieczenie na życie, to u naszego ludu jeszcze jest coś wcale nowego, i uchodzi za coś niepotrzebnego, i niepożytecznego, a jednak można mieć tę pewność, że po kilku latach, będzie i u nas zabezpieczenie na życie rzeczą zwyczajną.

Ale poco to zwlekać dopiero po latach coś, co już od innych dziś powszechnie za dobre uznane?

Więc radziłbym wam, szanowni rodacy, nie zwlekać, tylko wyzyskiwać, każdą sposobność, żeby jak najprędzej stanąć na równi z innymi narodami, i zmyć z siebie to piętno „zacofanego narodu", a wyrobić sobie przez to więcej niezależności i poszanowania u innych, i swoj dobrobyt polepszyć.

Ostatnie wybory w Prudnickiem dały zaś świeżą zachętę do pracy, z czem na dzisiaj kończę

Józef Pollok.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 29 stycznia 1894.

— **Matki polskie! czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

— **Towarzystwo polsko-górnoszląskie** urządza dziś we wtorek wieczorem zabawę dla członków towarzystwa. Zabawa odbędzie się w lokalu p. Wedekindta. Członków towarzystwa wraz z rodziną najuprzejmiej na nią zaprasza zarząd.

— **Racibórz.** Dzień urodzin królewskich był pogodnym i pięknym, to też przebieg uroczystości wypadł pomyślnie. Wiele domów ubrano we flagi, a wieczorem okna iluminowano. W kościołach odbyło sie nabożeństwo dziękczynne.

— Tutejsze towarzystwo opieki nad wypuszczonymi na wolność więźniami odbyło posiedzenie. Towarzystwo ma majątku 1377 marek. Wydatków w roku zeszłym miało 137 marek.

— **Nowe Zagrody.** Szanowną redakcyą „Nowin Raciborskich", proszę tych parę słów umieścić o tych dzielnych Prudniczanach. Jeszcze niewiem, czy się spełniły nasze życzenia, ale słowa tego dobrego duszpasterza, napawają mnie nadzieją, iże nasz pan Strzoda przeszedł! Bo jak pasterz dobry, to i owce słuchają go!

Dziękuję w imieniu wszystkich raciborskich katolików polskich za dobre święte słowa. Przew. księdza proboszcza Gerntkiego, za to, że powiedział, że mu jest milsza wola ludu, niż wola komitetu powiatowego.

Widać, że jeszcze są księża, którzy rozumniej, niż indziej, potrafią kierować sprawami katolickiemi, że nie pozwalają na szykany wiernych swoich poddanych katolików, jak się to w naszym powiecie stało. O tem już nie chcę wspominać, aby rany nie odnawiać. Bóg niech ci będzie miły pasterzu łaskawy, za taką dobrą wolę dla ludu, niech twoje owieczki cię miłują i szanują za to serdeczne odezwanie się.

Oby nam Pan Bóg jaknajwięcej takich odważnych pasterzy zesłał, coby szli z wolą swoich parafian.

Może nam odpowiedzą, że ks. proboszcza chwalimy za to, że Polacy przeszli. Nietylko Polacy, ale i wola ludu przeszła!

— **Dzielnica.** Pewien woźnica jechał wozem ciężko węglami obładowanym. Naraz pod konie wpadł chłopiec, którego wóz przejechał. Chłopiec zaraz ducha wyzionął. Teraz sądy skazały woźnicę za jazdę nieostróżną na 14 dni więzienia.

— **Czernice.** Czterech robotników odniosło w kopalni Leona ciężkie oparzenia.

— **Zakrzów** (p. Poln. Cerekwią.) W dniu 2-go. Lutego obchodzić będą srebne wesele małżonkowie Jan Głombik i Joanna Głombik.

— **Ostróżnica** (pow. Koźle). W naszéj miejscowości mógłby się osiedlić krawiec. Wieś ma 4000 mieszkańców, a dotąd krawca nie mamy.

— **Bytom.** Poseł na sejm ruski hr. Ballestrem oświadczył, że będzie głosował za traktatem z Rosyą, ponieważ przez odrzucenie traktatu ucierpiałby wielce przemysł na Górnym Szląsku.

— **Grodziec.** Przemytnicy przywiązali rosyjskiego urzędnika cłowego do drzewa. Następnie przeszli po zmarzłej rzece i przenieśli różne towary. Dopiero po kilku godzinach uwolnił nieszczęśliwego urzędnika jeden kolega.

— W okolicznych młynach zaprzestano roboty, ponieważ brak zboża. Czekają tu na otwarcie granicy rosyjskiej, bo stamtąd będzie dowóz zboża znacznym.

— **Zabrze.** Mieliśmy w kopalni nieszczęście. Przy usuwaniu słupa spadły znaczne masy węgla i zabiły na miejscu górnika Nolepę.

— **Prudnik.** Pewien urzędnik gospodarczy sprzedał rzeźnikowi chore bydlęta. Za to został pociągnięty do sądowej odpowiedzialności. Sąd atoli nie uznał go winnym i od winy całkiem uwolnił.

— **Nysa.** Drogą szedł sobie pewien handlarz, gdy w tem przyszedł ku niemu jakiś młody człowiek, prosząc go o wsparcie. Dobroduszny handlarz dał proszącemu 25 fen. Gdy atoli uszedł kawał drogi, ów człowiek zwrócił się przeciw handlarzowi wyciągnął z kieszeni nóż i zadał mu kilka ran w piersi. Chciał on tym niecnym sposobem przyjść do pieniędzy. Łotra jednak spłoszyli przechodnie. Handlarz był tak ciężko poraniony, że stracił był przytomność i bez życia leżał na drodze. Zabrano go do lazaretu. Łotrzyka jeszcze nie wyśledzono.

— Przez tutejszy most trzeba odtąd jeździć wolno. Gdyby ktoś szybciej wozem

---

Rycerz błękitny.

Powieść historyczna.

13]

(Ciąg dalszy.)

Zebrani w namiocie rozstąpili się przed nim, nawet królewicz się usunął; on z godnością skinął na jednę i na drugą stronę głową, poczem przyklękł przed łożem.

— Hetmanie — rzekł drżącym głosem — pobłogosławiłeś rycerstwu, teraz rozgrzesz winnego; jam jeden z tych, za których wy dziś pokutujecie, na mem sumieniu cięży grzech wielki, lecz Bóg żałującym przebacza, rozgrzesz mię w jego imieniu.

Hetman spojrzał wzruszony, wyciągnął dłoń i na ramieniu rycerza ją położył.

— Nie pytam jaki twój grzech — słabym odezwał się głosem — widziałem cię w ogniu nieprzyjacielskim, widziałem, jak walczyłeś dzielnie, jak dla naszej sprawy życie swe narażałeś; dawne winy twoje już zgładzone czynami obecnemi, rozgrzeszam cię przeto i błogosławię razem z innymi.

Błękitny rycerz skłonił głowę pokornie, a hetman, jak poprzednio nad innymi, tak teraz nad nim krzyż w powietrzu nakreślił; poczem rycerz powstał i wolnym krokiem skierował się ku wyjściu; wszystkich oczy zwróciły się za nim, lecz nikt nie starał się go zatrzymać, nikt nawet nie przemówił do niego. Przed namiotem stały straże, ale i te spokojnie go puściły; rycerz skierował się w krętą ścieżynę, połączoną z równiną i znikł wśród krzewin, rosnących gęsto na niej, a nikomu na myśl nawet nie przyszło pojść za nim.

Dopiero po niejakiej chwili otrząsnęli się z osłupienia zebrani w namiocie.

— Kto on? — poczęli pytać jeden drugiego.

— Wszakże sam wam powiedział, iż jest jednym z winnych, szanujcie jego tajemnicę i niestarajcie dopytywać więcej — odezwał się poważnie hetman. Rycerze, uznawszy słuszność tych słów, rozeszli się w milczeniu.

Nazajutrz nie toczono żadnej walki. Turcy spoczywali, a w obozie polskim chorym wodzem wszyscy byli zajęci.

Postanowiono odwieść sędziwego hetmana do Chocimia, gdzieby mógł mieć więcej spokoju i wygody.

Powolnym krokiem ruszył wóz z hetmanem przez obóz, Lubomirski dodał mu kilku rycerzy dla bezpieczeństwa, wysłał też podjazdy w różne strony, by kroki nieprzyjacielskie powstrzymać. Patrząc za oddalającym się, żołnierze płakali; zdawało się im, że pogrzeb widzą hetmana i nie myliły ich przeczucia.

W parę dni potem Karol Chodkiewicz zakończył pełne chwały życie, lecz hetman Lubomirski, lękając się wrażenia, ukrył śmierć wodza przed wojskiem i nieprędko się tam o niej dowiedziano.

* * *

Po jasnem tle niebios wałęsały się białawe obłoczki, zbiegając się miejscami w większe gromadki, niby stado owiec zbite razem; słońce świeciło wspaniale nad polami Chocimskiemi, skowronki nuciły wesoło chwałę Panu wszechrzeczy, a Dniestr płynął sobie poważnie... Cisza pełna harmonii otaczała ziemię i taki błogi spokój, że można było marzyć o

przejeżdżał, zostanie natychmiast zapisany do kary.

— **Mikszłat.** Pewien robotnik z okolicy chciał w jesieni r. z. ożenić się z jakąś dziewczyną, której matka przyrzekła narzeczonemu, że da mu w posagu 4 morgi ziemi. Wszystko było już przygotowane do wesela a nawet zawarty już został ślub na urzędzie stanu cywilnego. Młody małżonek nie dowierzał przecież teściowej i nie chciał wziąść ślubu kościelnego prędzej, dopóki nie będzie miał czarne na białem, że jemu się należą owe 4 morgi ziemi.

Teściowa jednak, która po ślubie cywilnym uważała całą sprawę za ubitą i była pewną, że zięć musi teraz wziąść ślub kościelny, nie chciała dać ziemi. Młody ów człowiek był jednak innego zdania, na ślub cywilny nie zważał, a kościelnego nie chciał wziąść, dopóki nie dostanie przyrzeczonej ziemi. Ślub kościelny nie odbył się i chłopak poszedł w swoją stronę i dziewczyna także w swoją — choć byli po ślubie cywilnym.

Trwało to dosyć długo, aż obie strony znów się pogodziły i zabierano się znów do ślubu kościelnego. Wyszły nawet już dwie zapowiedzie. Chłopak znów przecież swej teściowej nie dowierzał i żądał, żeby mu na piśmie dała, że jemu się rola przyrzeczona należy. Teściowa zrobić tego nie chciała i znów ślub kościelny nie przyszedł do skutku. Młodemu małżonkowi sprzykrzyło się już to wszystko, gdyż szuka sobie teraz bogatej dziewczyny z okolicy. Musi on jednak mieć ciekawe pojęcie o zawieraniu ślubów na urzędzie stanu cywilnego. Zawarł on już ślub cywilny, więc w obec prawa jest małżonkiem, a tymczasem szuka sobie nowej żony.

— **Poznań.** W podwórzu kamienicy przy św. Marcinie znaleziono zeszłej środy wieczorem puszkę blaszaną, zapełnioną prochem i kapiszonami. Nabój był tak silny, że gdyby był ktoś nastąpił na puszkę, byłaby powstała taka eksplozya, że jednego człowieka mogłaby bardzo ciężko poranić. Puszkę zaniesiono na policyą, gdzie inspektor policyjny pan Ventzki otworzył ją bardzo ostrożnie. Policya poszukuje sprawcy, ale dotąd nie zdołała go wykryć.

Puszka blaszana była wykonaną z niezwykłą i rafinowaną zręcznością. W środku puszki były wlutowane 3 druciki, na których były kapiszony. Zresztą była cała puszka prochem napełniona. Gdyby był ktoś na nią nogą wstąpił, byłaby niewątpliwie powstała eksplozya. Gdyby była kobieta wstąpiła, to pytanie, czyby tego śmiercią nie przypłaciła, gdyż zapaliłyby się bez wątpienia suknie. Policya dotąd sprawcy nie zdołała wykryć.

— **W Krakowie** w trzydziestą pierwszą rocznicę ostatniej wojny polskiej przeciw Rosyi zgromadziły się 22 bm. o godz. 10 przed południem w kościele ks. Pijarów niebywałe tłumy publiczności. Świątynia okazała się za szczupłą na pomieszczenie zgromadzonych. Część ich zaległa przedsionek i schody na ulicy św. Jana. Obok osiwiałych wojowników świętej sprawy stawiły się w bardzo poważnym zastępie kobiety i młodzież wszelkich zawodów i wyższych zakładów naukowych. Patryotyczne cechy krakowskie — dorocznym zwyczajem — wysłały deputacye z sztandarami.

Pamiątkowe nabożeństwo odprawił ks. rektor Chromecki. Porywającem kazaniem do głębi wzruszył obecnych chlubnie znany w całej Polsce z świątobliwego żywota i niezmordowanej dla Ojczyzny pracy ks. Wacław, Kapucyn. Zaznaczając wielką historyczną doniosłość styczniowej potrzeby, czcigodny kaznodzieja wymownemi słowy skreślił cały szereg bezprzykładnych poświęceń i ofiar, płynących z głębokiej wiary i gorącej miłości Ojczyzny, nawoływał do uczczenia i wstępowania w ślady męczenników, ginących z głębokiej wiary i gorącej miłości Ojczyzny, przestrzegał przed trującym egoizmem tych, którzy nad dobro narodu kładą własne materyalne korzyści, wezwał w końcu wszystkich dobrze myślących do wytrwałej, żarliwej pracy nad uświadomieniem i uobywatelenieniem ludu siermiężnego, który w twardych swych dłoniach dzierży sztandar niepodległej Ojczyzny.

Niezwykle poważny wśród zgromadzonych nastrój wskazywał, że ziarno zdrowych myśli z ust zasłużonego kaznodziei na dobrą glebę padało. Zbiorowem odśpiewaniem patryotycznych hymnów zakończył się obchod narodowy w kościele.

— **Polska kaplica w Londynie.** Oddawna najgorętszem życzeniem i najgwałtowniejszem dość stosunkowo licznej kolonii w Londynie było posiadanie własnej polskiej kaplicy i sprowadzenie polskiego księdza. Wprawdzie gorliwy misyonarz, Jezuita, O. Józef Lassberg, wyuczył się po polsku i po litewsku i od czasu od czasu objeżdża rozproszone po całej Anglii polskie kolonie, ale obowiązkowe zajęcia, o innych względach już nie wspominając, nie pozwalają mu oddać się tej pracy, jakby pragnął i jakby należało, jeźli garstka polskich rozbitków w Anglii uratowaną ma być od zaguby i moralnej, i nawet — w znacznej części — materyalnej. Dość powiedzieć, że O. Lassberg już od półtora roku nie mógł Londynu odwiedzić. Obecnie wreszcie, dzięki niezmordowanym usiłowaniom kilku szlachetnych, gorąco wiarę i kraj miłujących osób, udało się sprowadzić polskiego księdza, a jest wszelka nadzieja, że uda go się nietylko na stałe zatrzymać, ale i założyć osobną polską kaplicę. Oto, co w łaskawie nam zakomunikowanym prywatnym liście pisze w tej mierze jedna z osób, najgoręcej i najenergiczniej zajmująca się tą sprawą:

„Przybył więc wreszcie do nas ks. Bronikowski i od trzech miesięcy już bawi w Londynie; ziomkami opiekuje się szczerze i gorliwie, a ci go kochają i szanują, a nawet materyalnie wspierają. Urządza się teraz we własnym domku; nabożeństwa polskie odprawia po części w niemieckim kościele na Union St. Whitechapel i w Sylvertown. Rodziny polskie odwiedza, stara się zapoznać z ich członkami. Dzięki Bogu za to, bo tylko gorliwy kapłan-Polak zdolen jest tu wywierać na Polaków wpływ zbawienny, podnieść ich na duchu i ochronić od utraty religii i narodowości, a zarazem zepsucia moralnego, jakie im tu grozi na każdym kroku z różnych stron. Niemniej jest ważnem, że sam lud ten bardzo pragnie miać kapłana Polaka. Nie żałuję dziś ani trudów w tym kierunku poniesionych, ani zawodów doznanych, gdy widzę, jak np. w czasie nabożeństwa listopadowego za poległych braci kościół pełen ludu polskiego, gdy słyszę kazanie patryotyczne, śpiew hymnów narodowych...“

„Czego nam koniecznie potrzeba, to osobnej polskiej kaplicy. Ks. kardynał Vaughan, który bardzo nam sprzyja, przyrzekł otworzyć polską kaplicę w krótkim czasie i udzielił mi pozwolenia na zbieranie składek. Dwie składki już wręczyliśmy ks. Bronikowskiemu na urządzenie plebanii. Sami robotnicy-Polacy złożyli już przeszło 30 fszt. na tę kaplicę; niezmierna szkoda by była, gdyby dzieło to, dla braku poparcia, w samym zarodku upaść miało. Ale mam nadzieję, że z pomocą Bożą i wszystkich, którzy interesują się szczerze losem Polaków w Anglii, dojdziemy wreszcie do tak oddawna, tak bardzo pożądanego celu.“

„Bracia Rodacy! składajcie na pomoc naukową dla dziatwy waszej!“

Z naszych towarzystw.

Wrocław. Tutejsze Towarzystwo Przemysłowe urządza w niedzielę dnia 4. Lutego wieczorem o godzinie 7-mej na wielki sali hotelu „König von Ungarn“ Bischoffstr. 13 zabawę zapustną, na którą szanownych członków oraz tutejszych rodaków uprzejmie zaprasza.

ZARZĄD.

Rozmaitości.

Historya zwierciadeł. Pewnością jest, że zaczęto robić sztuczne zwierciadła w czasie, gdy przemysł ludzki zaczął obrabiać kamienie i metale. Najstarsze zwierciadła były bez wątpienia z metalów; wspominają już o tem w biblii. Starożytni mieli także puchary, których dna odzwierciadlały twarz. W Rzymie, tem mieście zbytków, używano często zwierciadeł metalowych, i żałować można, że żaden współczesny pisarz nie zostawił nam szczególnego opisu fabrykowania tych drogocennych sprzętów, które zostały wyparte przez zwierciadła ze szkła. Z metalów, których można użyć do wyrabiania zwierciadeł są: platyna, stal i nakoniec szkło; zawierają one największą białość i twardość. Stali używali starożytni rzadko, gdyż łatwo rdzewieje. Zwierciadła ich były po większej części ze srebra, jak to widzimy w zapisach spadkowych. W starożytności używano także kamienie do zwierciadeł. Piiniusz mówi o szmaragdzie, w

---

szczęściu; w tem ni ztąd ni zowąd rozległo się w powietrzu niemiłe krakanie kruków i cała ich chmara ukazała się w górze, poczem puściła się ku ziemi, jedne rozsiadły się na drzewach, inne na równinie.

Właśnie w tej chwili wyszedł z namiotu herzy Lubomirski z rotmistrzem Prusinowskim; smętnem okiem spojrzał po równinie; a której aż czarno było od ptactwa i westchnął ciężko. Przed oczyma jego duszy przeniął się smutny obraz, pole zasłane trupami, iała ludzkie szarpane przez to ptactwo drapieżne.

— Straszną rzeczą jest wojna — rzekł — jednak muszę ją toczyć; jutro będzie tu inaej; nie darmo to ptactwo napłynęło w takiej zbie, instynkt je sprowadził; ten żółty piak poplami się znowu krwią, tysiące dziś jących jutro pod nim spoczywać będzie; kto e, czy nawet dziś jeszcze boju nie stoczymy.

— I mnie się tak zdaje — odparł rotstrz.

— To też zwołaj waszeć wszystkich; trzeczynić przygotowania, aby nas nie zaskono.

— Idę natychmiast — rzekł rotmistrz i pośpieszył ku namiotom.

Niebawem plac począł się zaludniać; Lubomirski, zgromadziwszy wszystkich koło siebie, wydał stosowne rozkazy. Prusinowskiego z lekką jazdą wysłał na okopy, Kozaków po prawej stronie ustawił, Lisowczyków z gwardyą królewicza po lewej. Władysław miał ochotę stanąć także w szeregach, ale odradził mu hetman, bo był jeszcze zbyt osłabiony po przebytej chorobie. Spodziewano się lada chwila napaści ze strony Osmana, bo Turcy mieli szpiegów licznych, nie wątpił przeto Lubomirski, że wiedzą już o śmierci Chodkiewicza, i że Osman nie omieszka próbować z niej korzystać.

Nie omyliły go rachuby; jeszcze słońce niewskazywało południa, a już huk dział, jaki doleciał od namiotów muzułmańskich, oznajmił że bój się rozpoczyna; w chwilę potem dzikie wrzaski zawtórowały działom: Ałłach! Ałłach! zadrgało w powietrzu i chmary Tatarów, cwałujące na małych konikach, ukazały się w dali, a za nimi nieprzeliczone roty Janczarów, niesforne, pełne nieładu, lecz ożywione żądzą boju. Jednocześnie, kiedy od strony obozu nieprzyjacielskiego zatętniało, zahuczało, cichszy o wiele tentent dał się słyszeć po za wojskami chrześciańskiemi. Rycerstwo już znało to hasło, wiedziało kogo ono sprowadza; twarze walczących rozjaśniły się, bo rycerz błękitny pobłogosławiony przez umierającego hetmana nie budził teraz trwogi w nikim. On to śpieszył w istocie; zjawiał się wcześniej niż zwykle, spojrzał uważnie na szeregi rozstawione i tam poskoczył, gdzie mu się siły zdały najsłabsze. Janczarowie natarli właśnie na gwardyą królewicza, tam stanął rycerz błękitny i wróg odpartym został. Niezrażeni Janczarowie natarli po raz drugi, lecz znowuż odparci zostali. Teraz wściekłość ich ogarnęła, ale jeszcze nie zwątpili; uchwyciwszy zębami ogromne swe noże, z wzniesionemi nad głową szablami, z wrzaskiem okropnym, po raz trzeci puścili się ku szańcom bronionym przez gwardyą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

którym Neron przeglądał się jak w zwierciadle. Zwierciadła, których używali amerykanie przed zdobyciem kraju przez Europejczyków, były wyrabiane z czarnej, przezroczystej lawy. Kilku uczonych pisze o tem, kiedy zostały wynalezione zwierciadła, lecz można być pewnym, że wynalazek ten jest dawniejszym; ci jednakże z wieku 13-go mówią o nim z pewnością. W 14-tym wieku były zwierciadła we Francyi bardzo rzadkie, a na Wschodzie długo jeszcze używano zwierciadeł metalowych; dziś jeszcze wolą je niektórzy od zwierciadeł szklanych, łatwo się tłukących. We Francyi udało się najpierw ulać szkło nieznanej wielkości, i ten wynalazek wyzyskali Wenecyanie. W roku 1634 Grademont otrzymał pozwolenie założenia fabryki we Francyi, lecz przedsięwzięcie to upadło. Za czasów ministra Colbert otrzymał je Tresni, kamerdyner królewski, ale tenże sprzedał swój patent za wielką sumę p. Noyer, który otrzymał 12,000 fr. za sprowadzenie robotników z Wenecyi. Zbudował on fabrykę niedaleko Cherbourg. W kilka lat potem udowodnił Teyart umiejętność wyrabiania większych zwierciadeł. Rzeczywiście wyrabiał zwierciadła 44 cale wysokie, a 50 szerokie, dostał zatem pozwolenie wyrabiania dużych zwierciadeł, a Noyer został przy małych. Z Francyi rozszedł się ten przemysł do Austryi, Czech, Niemiec i innych krajów.

Kalendarz świecki i kościelny.

Wtorek, dnia 30 stycznia św. Martyny p.
Środa, „ 31 „ św. Piotra wyz.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Ceny targowe w Raciborzu
z dnia 25-go stycznia 1894 r.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	—,——,—	Mrk
Żyto (reż)	12,00—12,35	„
Jęczmień (nowy)	13,00—,13,50	„
Owies (nowy)	14,00—,14,80	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,30— 1,40	„
Masło za 1 funt	1,00— 1,30	„
Jaja za 1 mendel (15 sztuk)	0,75— 0,80	„

Ceny targowe gliwickie
z dnia 23-go stycznia 1894 r.

Pszenica biała, za 100 kilogr. 14,60—14,20—13.80 mrk
żółtej za 100 kilogr. 14.50—14.10—13.70 mrk.
Żyto za 100 kilogr. 12,80—12,40—12,00 mrk.
Jęczmień za 100 kilogr. 16,00—14,00 11,50 mrk.
Owies za 100 kilogr. 14,00—14,60—14,20 mrk.

Za jeden złoty austryacki płacą 2 m. 22 fen.

Za jednego rubla rosyjsk. płacą 2 m. 17 fen.

PARCELE

są do nabycia jako **włości rentowe w Białymdworze**, w powiecie Koźmińskim, stacya kolejowa i pocztowa w Koźminie 1/4 mili odległa.

Ziemie są pszenne i buraczane, wszystkie systematycznie wydrenowane.

Na sprzedaż są następujące gospodarstwa:

1. folwark ca. **300 mòrg** z budynkami i inwentarzami;
2. 5 parcel w obszarze od **30** do **80 mòrg**, podług życzenia i wyboru nabywców.

Wszystkie gospodarstwa oddaje się obsiane i zasilone sztucznemi nawozami.

Na parcelach posta wi sprzedający na życzenie nabywców odpowiednie budynki. — Przy punktacyi wymaga się kaucyi 1/16 część ceny kupna, zaliczki wpłacić trzeba przed przewłaszczeniem w gotówce 1/4 część cezy za ziemię i budynki.

W celu obejrzenia zgłosić się należy do rządzcy p. **Kobelskiego** na miejscu. — Bliższych informacyi udziela i zawiera punktacye w POZNANIU

BANK ZIEMSKI.

Rok drugi wychodzi w LWOWIE: **„Przedświt“,** **dwutygodnik dla kobiet ilustrowany**

zawierający: artykuły pedagogiczne — a oprócz tego piękne powieści, poezye i życiorysy zasłużonych Polek. — Obecnie skończył się druk życiorysu Emilii Platerówny, dotąd obszerniej w polskim języku nie wydany, teraz rozpoczniemy życiorys dr. Malwiny Ogonowskiej. Wszyscy prenumeratowie dostają **Encyklopedyą gospodarstwa i przemysłu dla kobiet** — jako dodatek bezpłatny.

Przy „Przedświcie“ wychodzą 4 razy w miesiąc **„Mody i wzory robót“** wraz z dużym dodatkiem powieści w arkuszach i osobnym **„Dodatkiem dla dzieci.**

Redakcya uprosiła do współpracownictwa najlepsze siły literackie i stara się bardzo, by „Przedświt“ uczynić najcelniejszem czasopismem dla kobiet.

Prenumerata roczna wynosi z przesyłką 3 złr. 60 cent, półroczna 1 złr. 80 cent. kwartalnie 60 cent., w Królestwie i Prusiech polskich; rocznie 7 mrk. 20 fen. półrocznie 3 mrk. 60 fen. kwartalnie 1 mrk. 80 fen. Zapisywać można we wszystkich księgarniach Europy i Ameryki lub w Redakcyi „Przedświtu“. Anonse zamieszczamy po 4 cent (lub 8 fen.) za 1 cm. Przedpłata roczna z dodatkiem dla dzieci wynosi 4 złr. 60 cent. (9 mrk) z modami 7 złr. (14 mrk.)

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Szeptyckiego 31. — Administracyi: ul. Krasickich 20.

☛ Gdy liczba abonentów „Przedświtu“ zwiększy się znacznie, będziemy „Przedświt“ wydawali 3 razy na miesiąc.

500 najlepszych cygar
polecam po
10 albo 15 marek,
(Posiadam tysiączne pochwały ich dobroci). Porto również ponoszę.
Hs. Dümlein.
Hüningen (Elsass).

Księgarnia Katolicka J. K. MAĆKOWSKI'ego (Ekspedycya „Nowin Racib.“)
poleca dopiero co nadeszłe
książki ku rozrywce
do czytania. — Najpiękniejsze powieści z dawnych i teraźniejszych czasów.
Książka po 25 fen, 50 fen. i drożej.

Poszukuje
się na Szląsk austryacki dobrego w swoim zawodzie
poliera mularskiego.
Tenże musi ze sobą mieć 20 do 30 mularzy i znać się musi na budowaniu ze surowej cegły. — Pensya 14 do 20 zł. reńskich tygodniowo.
Zgłoszenia przyjmuje się pod adresem: **„Polier mularski“** w administracyi **„Nowin Raciborskich“** aż do **31stycznia** t. r.

Bezpłatnie dla chorych!
Bilz'a broszurę o przyrodniczem leczeniu (leczenie wodą), którego skutki są czasem prawie cudowne, nabyć można przez każdą księgarnią i u BILZ'a w Dreźnie-Radebeul.

Księgarnia Katolicka J. K. Maćkowskiego

(Ekspedycya Nowin Raciborskich) poleca do czytania na wieczory zimowe piękne książki treści religijnej, jako to:

Księga rozmyślań
ku duchownemu zbudowaniu rodzin chrześciańskich
przełożył
Stanisław Rossowski. — Cena 2 marki 50 fen.
Piękna oprawa i dobry druk!

Żywot Leona Dupont,
przez Księdza Janvier. — Cena 1 markę.

Ojców naszych wiara święta, czyli: **Prawdy i zasady św. wiary i moralności katolickiej,** jasno wyłożone i przykładami objaśnione. — Cena 1 mrk.

Nabożeństwo wynagradzające i Cześć Przenajśw. Oblicza Pańskiego, streszczone według Nowego Daru Jezusa przez O. Honorata Kapucyna. — Cena 50 fen.

Zniżone ceny!

Paloną kawę, funt po 1,20 do 1,80 m.
Tarty (mlety) cukier, funt po 27 fen.
5 funtów po 26 fen., miech po 25 marek, 50 fen.
Rozw. rafinadę chleb. funt 29 fen., 5 funtów po 28 fen., centnar po 27 marek.
Skład soli, grubą i miałką sól do gotowania, miech po 10,60 mrk. sól dla bydła, miech 3,30 mrk.
Petrolej ameryk., funt 12 fen., litr 18 fen., beczka (centnar) 10,80 m.
Spirytus do palenia, litr po 30 fen.
Świeże solone śledzie, 4 wielkie za 10 fen., beczka tychże po 25, 26,50 do 30,50 mrk.
Orzechy wielkie, funt po 25 fen.
Orzechy małe, funt po 30 fen.
Mak legnicki, funt po 35 fen.
(można zaraz kazać u mnie zemleć.)
Owoce strąkowe, krupy, jak i wszelkie artykuły kolonialne po niskich targowych cenach.
Twarde mydło, suche, funt po 25 f.
Jagły, funt po 15 fen.
Powidła, funt po 25 fen.
Pieprz i korzenie przesiane, funt po 70 fen. dla masarzy, poleca
Cygara, wkład Brazil, — Felix — i Habana po 100, 50 i 25 sztuk w pudełkach, 2,50 mr., 2,70 mr., 3,20 mr. do 100 marek. Korzystne dla kramarzy i karczmarzy.
Tabaka (presówka) funt po 90 fen. i 1,20 mr.

Antoni Jauernick,
skład hurtowny i detaliczny,
Racibórz, Wielkie Przedmieście 6.

Porządny
służący domowy
(Haushälter) może się zaraz zgłosić
Maks Albrecht,
winiarnia
Racibórz Rynek nr. 9.

„Westa“,
Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu, urządził na Racibórz i okolicę nową agenturę. Bliższych objaśnień udziela, wnioski na zabezpieczenie przyjmuje
Józef Pollok
w Starejwsi.

300 m.
zapewnia się temu, ktoby kr**urzędnikowi** w starszym wieku, roczną pensyą przeszło 4000 m wskazał i doprowadził do skut stósowną partyą z majątkiem o powiednim. Zgłosić się można p**„Nr. 4000“** do administracyi „N win Raciborskich“.

Nasiony oniczyny
(krasikoń)
kupuje i płaci najwyższe ceny.
Józef Schindler,
skład zboża i nasiona,
RACIBÓRZ, Nowe Zagr

Potrzeba zaraz
gospodyni,
znającej się dobrze na chowie by trzody i wyrobie wędlin. War podać pod adresem:
Zarząd dóbr Miejsce
poczta Miejsce (Galicya).
Również znajdzie umieszcz
gospodarz,
znający się dobrze na uprawie

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu.